

CUDA
ŚWIĘTEGO
ANDRZEJA BOBOLI

*Książkę tę poświęcam pamięci mojej Mamy,
która zachęcała mnie do pisania i gorąco
prosiła o wstawiennictwo u Pana Boga
św. Andrzeja Bobolę 16 maja 2002 roku,
kiedy został ogłoszony Patronem Polski.*

CUDA
ŚWIĘTEGO
ANDRZEJA BOBOLI
Świadectwa, życie i modlitwy

opracowała
Elżbieta Polak



Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM, 2017

© Elżbieta Polak

Encyklika Piusa XII *Invicti athletae Christi*

© LIBRERIA EDITRICE VATICANA

Konsultacja merytoryczna: Aleksander Jacyniak SJ

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Redakcja: Katarzyna Stokłosa

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki i zdjęcie: Andrzej Sochacki

Autorzy zdjęć:

s. 18 i 183 – Grzegorz Sochacki SJ

s. 239 i 269 – Mariusz Han SJ

Skład: Edycja

na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

Cytaty z Pisma Świętego według Biblii Jerozolimskiej,
wyd. V, Pallottinum, Poznań 2006.

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego

ks. Jakub Kolacz SJ, prowincjał,

Kraków, 9 czerwca 2017 r., l.dz. 171/2017

ISBN 978-83-277-1420-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

druk: COLONEL • Kraków



Słowo na początek Święty Andrzej Bobola w moim życiu

Do momentu mojego przybycia do Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, gdzie jesienią 2006 roku posłał mnie przełożony Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (jezuitów), św. Andrzej Bobola był dla mnie jednym z bardzo wielu świętych i błogosławionych, o których pamiętałem co najwyżej w dniu ich liturgicznego wspomnienia. Posługując na przykład przez kilkanaście lat w Kaliszu, z różnych racji o wiele częściej zajmowałem się św. Józefem, który jest moim patronem z bierzmowania. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy po przybyciu do kolegium jezuitów przy ul. Rakowieckiej na warszawskim Mokotowie przełożony naszej prowincji zakonnej poprosił mnie, bym przynajmniej trochę zaangażowałem się w sprawy związane z kultem



św. Andrzeja z racji jubileuszy 350-lecia jego męczeńskiej śmierci oraz 50-lecia ogłoszenia poświęconej mu encykliki papieża Piusa XII, które przypadały w 2007 roku.

Jedną ze spraw, w które miałem się włączyć, była próba przybliżenia tej postaci w różnych mediach. Dzięki dobrym relacjom z redakcją „Miejsc Świętych” udało mi się nakłonić ją, by numer tego miesięcznika na maj 2007 roku był poświęcony św. Andrzejowi Boboli i Matce Bożej Trybunalskiej, której pierwsza rocznica koronacji akurat wtedy przypadała. Żyłem jednak w błogiej nieświadomości, z jak dużym wyprzedzeniem redakcja powinna mieć zgromadzony materiał, bo wiadomo – jest to pismo kolorowe, tworzone bez wielkich nakładów finansowych, stąd wiele rzeczy przygotowywanych było na kilka miesięcy przed ukazaniem się pisma. Trzeba więc było w trybie pilnym zebrać i przesłać materiały. Pewnego dnia zakomunikowano mi, że do północy mam dostarczyć w wersji spisanej polski tekst encykliki papieża Piusa XII o św. Andrzeju lub przynajmniej obszernie jej fragmenty, które miały zostać opublikowane w tym miesięczniku. Pomyślałem sobie, że przeczytam spokojnie wieczorem cały tekst, który nie jest długi i który miałem w maszynopisie, zeskanuję i prześlę do redakcji. Gdy jednak przystąpiłem do lektury, zaczęło mnie przy niej skręcać: jakieś zawile tłumaczenie, barokowe zdania, których końca nie widać... kiedy

dochodziło się do końca zdania, już zapominało się, co było na początku. Pomyślałem: „Kto zechce dziś czytać taki tekst... ale cóż, nie mam innego wyjścia – w ciągu kilku godzin nie poprawię tekstu, nie mam też do tego prawa”. Nie wiedziałem również, czy istnieje jakieś inne tłumaczenie tej encykliki. Nie posiadałem jej oryginalnej wersji.

Wyszedłem na korytarz naszego domu zakonnego, by trochę pospacerować i podumać, co tu zrobić, i akurat wtedy wyszedł ze swego pokoju jeden z mych starszych współbraci zakonnych, który w latach 80. XX wieku pełnił funkcję przełożonego prowincjalnego, o. Zygmunt Perz SJ. Zaprosił mnie do siebie, mówiąc, że ma dla mnie różne materiały związane ze św. Andrzejem. Pierwsza publikacja, którą wziąłem do ręki w jego pokoju, otworzyła mi się dosłownie na początku papieskiej encykliki. Było to zupełnie inne, bardziej współczesne tłumaczenie, wydane w Londynie; zdania krótkie, proste, klarowne. Wtedy już zaczynałem widzieć, jak bardzo szybki i konkretny w pomocy jest św. Andrzej Bobola.

Uradowany wróciłem do swojego pokoju i zabrałem się za skanowanie tekstu, który przed chwilą otrzymałem. Posiadałem wtedy skaner dość leciwy, który funkcjonował powoli, ale sprawnie. Gdy jednak zacząłem skanować, na ekranie komputera



wyświetliła się informacja po angielsku: „Całkowita awaria skanera”. Wyłączyłem więc urządzenie, włączyłem ponownie, ale na ekranie znowu pojawiła się ta sama informacja. Jeszcze raz wyłączyłem i włączyłem. Sytuacja się powtórzyła. Położyłem wtedy rękę na skanerze i powiedziałem: „Święty Andrzeju, to ostatecznie też i twoja sprawa, to musi zadziałać”. I wtedy, o dziwo, skaner ruszył. Z radością zacząłem krzątać się po pokoju, świadomy, że skanowanie jednej strony trwa kilka minut. Gdy jednak to uczyniłem, skaner ponownie przestał działać. Ponownie usiadłem i, kładąc na nim rękę, kontynuowałem modlitwę i... skaner ponownie zaczął funkcjonować. Wtedy zrozumiałem bardzo prostą rzecz: św. Andrzej będzie działał, ale z naszej strony nie może zabraknąć szczerego zaangażowania modlitewnego.

Innym zadaniem, którego się wówczas podjąłem, było tworzenie Muzeum św. Andrzeja w sanktuarium na warszawskim Mokotowie, gdzie spoczywają jego relikwie – nierozłożone ciało Męczennika. W tym celu przeglądałem różne zakamarki oraz archiwum tego sanktuarium. Trafiłem tam m.in. na korespondencję z początku lat 90. XX wieku z informacją o starym i bardzo zniszczonym obrazie olejnym przedstawiającym św. Andrzeja, który posiadała pewna rodzina na Śląsku. Z treści listu wynikało, że rodzina ta byłaby skora przekazać obraz do świątyni, w której jest czczony św. Andrzej. Gdy udało mi się nawiązać

kontakt, dowiedziałem się – a był to początek 2007 roku – że rodzina ta w dalszym ciągu jest w posiadaniu tego obrazu. Odwiedziłem ją, zobaczyłem portret, który był bardzo poważnie zniszczony, w niektórych miejscach całkowicie pozbawiony warstwy malarzkiej, i dodatkowo nosił na sobie ślady niewłaściwych ingerencji dokonanych przez kogoś, kto przeprowadził jego amatorską, daleką od fachowej, konserwację. Zakładaliśmy, że obraz powstał po beatyfikacji Świętego, której dokonał papież Pius IX w watykańskiej bazylice św. Piotra w 1853 roku. Taki bowiem napis znajdował się u dołu obrazu.

Gdy Sanktuarium św. Andrzeja Boboli stało się właścicielem tego portretu, zacząłem poszukiwać kogoś, kto dokonałby jego fachowej renowacji konserwatorskiej. Oczywiście kosztorysy dołączane do przedstawianych mi ofert nie rozpieszczały. Każdy z nich opiewał na sumę powyżej 5000 złotych. Gdy zastanawiałem się, którą ofertę wybrać, zgłosiła się do mnie pani Magdalena Rojkowska, mówiąc, że chciałaby uczynić coś dla św. Andrzeja Boboli. Gdy zapytałem ją, jakie ma kwalifikacje i co mogłaby robić, odpowiedziała, że jest konserwatorem dzieł sztuki ze specjalizacją w zakresie konserwacji obrazu olejnego, że skończyła studia konserwatorskie w latach 70. XX wieku.



Potem przedstawiła swój dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie. Pokazałem jej obraz św. Andrzeja. Stwierdziła, że jest bardzo zniszczony i że metody, którymi starano się dokonać jego konserwacji, były całkowicie amatorskie i niewłaściwe. Zadeklarowała jednak, że podejmie się jego renowacji. Ustaliliśmy, że dokładnie podliczy, ile będą kosztowały wszystkie materiały niezbędne do konserwacji, łącznie z dokumentacją fotograficzną, i że te koszty pokryjemy my jako Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie. Natomiast cała jej robocizna będzie darem dla Świętego. Dokonała bardzo skrupulatnych obliczeń kosztów wszystkich materiałów. Całościowa suma opiewała na kwotę niespełna 1500 złotych. Wkrótce po tym, jak otrzymałem wykaz kosztów, zgłosił się do mnie pan Witold, członek jednej ze wspólnot, za które wówczas byłem odpowiedzialny, i ofiarował mi 1500 złotych, mówiąc: „To jest mój dar dla św. Andrzeja Boboli, a ojciec będzie wiedział, na co te pieniądze przeznaczyć”. I tak oto sam Święty przez jednego ze swoich czcicieli zatroszczył się o niezbędne fundusze na renowację tego obrazu.

Taki obrót sprawy doprowadził mnie do przekonania, że musi to być obraz, na którym zależy samemu św. Andrzejowi. Śledziłem więc kolejne kroki podejmowane przy jego konserwacji. Gdy usunięto płótno, na które zostało zdublowane pierwotne, ręcznie tkane juto-konopne płótno, na którym namalowany został

obraz, na odwrocie oryginalnego płótna ujrzeliśmy napis: „Renovata 1855”. Była to informacja, że już w 1855 roku dokonano renowacji konserwatorskiej i wtedy pierwotny napis, umieszczony u dołu obrazu, został zamalowany i na nim umieszczono nowy. Renowację obrazu przeprowadza się zasadniczo po przynajmniej kilkudziesięciu latach od jego namalowania. Zrozumieliśmy więc, że portret musiał być znacznie starszy. Pobrano fragment jednego włókna pierwotnej tkaniny, na której namalowany został obraz, w celu ustalenia czasu jej powstania. Zbadano też farby. Okazało się, że płótno pochodzi z drugiej połowy XVII wieku, a więc z czasów zbliżonych do daty śmierci Świętego, a farby były kładzione na samym początku XVIII wieku. Prawdopodobnie obraz był namalowany tuż po odnalezieniu trumny z ciałem Świętego w kwietniu 1702 roku. Być może wykonał go ktoś, wpatrując się w wygląd św. Andrzeja w czasie, w którym jego ciało nie było jeszcze pozbawione płynów. Niewykluczone, że jest to pierwszy, najstarszy olejny obraz tego Świętego i dlatego tak bardzo jemu samemu zależało na tym, by przywrócono mu pierwotne piękno. Pani Magdalena Rojkowska w trakcie renowacji tego portretu ucierpiała bardzo w wypadku drogowym, w którym potracił ją policyjny samochód. Ona



też zawdzięcza Boboli powrót do zdrowia po wypadku, który mógł się skończyć dla niej tragicznie. Więcej napisała sama w opublikowanym w tej książce świadectwie.

Nie jest to oczywiście jedyny przypadek uzdrowienia czy powrotu do pełni zdrowia za przyczyną św. Andrzeja, z którym spotkałem się w tym czasie. Było ich co najmniej kilka. Niektóre spośród mi znanych spisane są na kartach tej książki w formie pięknych, osobistych świadectw. Wspomnę tu o jeszcze jednym. Swego czasu skontaktowała się ze mną pani z Białegostoku, która kilkakrotnie przyjeżdżała na rekolekcje ignacjańskie i sesje o ikonie, prowadzone przeze mnie w Domu Formacji Duchowej w Kaliszu. Zakomunikowała, że po bardzo długich, trwających miesiącami badaniach, gdy odczuwała, że z jej organizmem dzieje się coś niewłaściwego, wykryto u niej nowotwór (szpiczak mnogi) w zaawansowanym już stadium. Zapytała, któremu świętemu ma polecić tę dramatyczną sprawę. Odpowiedziałem, że oczywiście św. Andrzejowi Boboli, zaznaczając przy tym, że nie jest on całkowicie bezinteresowny. Trzeba mu coś dać, ale on uprosi u Boga dużo więcej. To coś może być związane z rozwojem jego kultu. Zaproponowałem, że skoro jej brat jest księdzem budującym kościół na Ursynowie w Warszawie, to może mogłaby postarać się o coś związanego ze św. Andrzejem do tego kościoła albo na przykład o obraz Świętego dla

Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, w którym ojcem duchownym był wówczas nasz wspólny znajomy. Archidiecezja białostocka to „córka” archidiecezji wileńskiej, a w Wilnie św. Andrzej rozpoczął życie zakonne. Tam też studiował filozofię i teologię, otrzymał święcenia kapłańskie, złożył swe pierwsze śluby zakonne i uroczystą profesję czterech ślubów zakonnych oraz najdłużej apostołował.

Moja rozmówczyni zdecydowała się na obraz dla seminarium w Białymstoku. Nie zaniedbywała oczywiście wszystkich procedur medycznych, które są stosowane przy tego typu nowotworze. Zadzwoniła do mnie któregoś dnia, informując, że wkrótce przyjedzie do Warszawy, by sfinalizować z jednym z naszych braci zakonnych, br. Podsiadłym SJ, kwestię namalowania tego obrazu. Portret ten od kilku lat jest już w białostockim seminarium, a jego ofiarodawczyni idzie przez życie ze świadomością doświadczania orędownictwa świętych, w tym św. Andrzeja, choć ten święty uczy ją, jak wielką wartość ma droga współczesnictwa w cierpieniu i męce naszego Pana Jezusa Chrystusa, którą ta pani nadal – i to z wielkim Bożym optymizmem – kroczy.

I na koniec jeszcze jedno świadectwo dotyczące tego, jak św. Andrzej troszczy się o nawet bardzo przyziemne sprawy swoich czcicieli.



Jakiś czas temu byłem na Białorusi. Natknąłem się wówczas na jeden z numerów wydawanego tam wtedy miesięcznika „Dialog”, w którym opublikowano m.in. tekst *Św. Andrzej Bobola na mojej ścieżce* autorstwa znanego mi od 1990 roku ks. Józefa Dziekońskiego. Po przeczytaniu tego tekstu postanowiłem odwiedzić go osobiście i podziękować za jego oddanie św. Andrzejowi i za piękne świadectwo spisane na kartach czasopisma. Powitał mnie słowami: „Ojczy, znalazłem w świątyni, w której posługuję [kościół, w którym był wtedy proboszczem], relikwie św. Andrzeja Boboli, które musiały tam trafić jeszcze przed II wojną światową”. Ucałowaliśmy je, obejrzałem świątynię, obraz i figurę św. Andrzeja, które w niej się znajdują. Trochę porozmawialiśmy. Niestety nie miał za dużo czasu, gdyż musiał jechać na pogrzeb. Poprosiłem go o adres, bym mógł mu podesłać materiały o św. Andrzeju i o rozwoju jego kultu.

Kilka dni po moim powrocie z Białorusi pan Witold, który ofiarował 1500 złotych na renowację konserwatorską obrazu św. Andrzeja Boboli, poprosił mnie o spotkanie. Powiedział: „Usiądziemy sobie w cukierce przy warszawskim sanktuarium św. Andrzeja i porozmawiamy”. Miał do omówienia kilka spraw istotnych od strony duchowej. Został bowiem wówczas zwolniony z pracy w jednej z francuskich korporacji ze względu na swoją postawę obrony wartości chrześcijańskich, która nie podobała się jego

francuskim pracodawcom. Umówiliśmy się na popołudnie pewnego dnia. Gdy weszliśmy do cukierenki, okazało się, że jest tam bardzo tłoczno i gwarno. Zaproponowałem więc: „Kupimy po ciastku i pójdziemy do mojego pokoju”. Gdy przyszło do wybierania ciastek, powiedział kelnerce: „Weźmiemy to ciastko i to, i jeszcze to; to ciastko też wygląda bardzo atrakcyjnie” i tak dalej. Gdy protestowałem, mówiąc, że przecież nie zjemy tego wszystkiego, odpowiedział: „Spokojnie, poradzimy sobie z tym”. W trakcie naszej rozmowy, podczas której opowiedziałem mu m.in. o ks. Dziekońskim, zjedliśmy, co było do przewidzenia, skromną porcję tych ciastek. Zaproponowałem, by choć część pozostałych wziął sobie do domu. Zdecydowanie odmówił. Wkrótce potem, tego samego dnia, zadzwonił do mnie zupełnie nieoczekiwanie i znienacka ks. Dziekoński, informując, że jest w zakrystii naszego sanktuarium. Dołączył się do mszy świętej o godzinie 19 i chciałby spotkać się ze mną na piętnaście minut. Pokazałem mu muzeum, zaprosiłem do pokoju i zapytałem, czy nie wypiłby herbaty. Powiedział, że bardzo chętnie. Zapytałem: „A może jakieś ciasteczko?”. Na to on, że jak najbardziej, bo od rana nic nie jadł. Zapytałem: „To może jakąś skromną kolacyjkę? W naszej jadalni zakonnej



na pewno zostało coś jeszcze po kolacji”. Na to on, że nie ma takiej potrzeby, bo on bardzo lubi ciastka, których tak bardzo mu brakuje na Białorusi. I tak św. Andrzej Bobola przez gorliwość jednego ze swych czcicieli nakarmił innego swego czciciela tym, co on lubił.

Książka, którą oddajemy do Waszych rąk, zawiera bardzo skromny, wycinkowy zapis świadczący o tym, jak wielki Patron naszej Ojczyzny spieszy z pomocą bardzo wielu ludziom proszącym go o wstawienie i wyprasza dla nich u Boga potrzebne dary. Zdaje się on posiadać wyjątkową możliwość tego niezwykłego orędownictwa przed Bogiem. Niech lektura treści zebranych na kartach tej książki stanie się także dla nas zachętą do duchowego przybliżenia się do tego wyjątkowego polskiego świętego. Niech prowadzi do takiej więzi z nim, dzięki której także i my doświadczymy pośród horyzontu obcowania świętych działania św. Andrzeja Boboli, spieszącego nam z pomocą w tych sprawach, które są zgodne z Bożą wolą.

o. Aleksander Jacyniak SJ



Obraz namalowany przez Jadwigę Rymarównę w latach 30. XX wieku.
Znajduje się w Muzeum św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

†

Ego Andreas Bobla Professoris juris et Pontifici Soci-
 petenti Des. coram eius Populo Matre et universa catho-
 na ac omnibus christianis, et illi Reverendo Patri Jacobi
 Sancti Spiritus, Vice Praeside, Litterarum Societate J. P. et hujus
 socium eius, locum Dei tenenti, personam Imperatorem Catho-
 licum, et Universitatem et secundum eam regularem canonica
 praxim auctoritatem, iuxta formam vivendi in literis Apostolicis
 Societatis J. P., et in eius Constitutionibus, contentam. Insuper
 promittit servare Universitatem Summe Pontificis circa Scrip-
 turas, prout in eisdem literis Apostolicis et Constitutionibus
 continetur. Utque Die secunda Martii Junii Anno Millesimo
 quingentesimo septuagesimo. In Urbe Sancti Petri ad
 Vincula Summi Pontificis Societatis Juris

Andreas Bobla
 manu propria

Ja, Andrzej Bobola, ślubuję i przyrzekam Bogu wszechmogącemu wobec Jego Matki Dziewicy i całego dworu niebieskiego, wszystkich tu obecnych oraz tobie, Wielbnemu Ojcu Janowi Jamiołkowskiemu w zastępstwie Przełożonego Generała Towarzystwa Jezusowego wraz z jego następcami, rolę Boga spełniającemu, dozgonne ubóstwo, czystość i posłuszeństwo oraz zgodnie z nim szczególną troskę o wychowanie dzieci według sposobu postępowania określonego w Liście Apostolskim dotyczącym Towarzystwa Jezusowego i w jego Konstytucjach. Ponadto przyrzekam specjalne posłuszeństwo Najwyższemu Biskupowi w sprawie misji, jak to jest zapisane w tymże Liście Apostolskim i w Konstytucjach.

Wilno, 2 czerwca 1630 roku w kościele św. Kazimierza wyznawcy przy domu profesów Towarzystwa Jezusowego

Andrzej Bobola,
ręką własną

Przetłumaczył o. Stanisław Ziemiański SJ
Rękopis profesji znajduje się w archiwum Kolegium
Ojców Jezuitów w Starej Wsi

Andrzej Bobola świętym

(„Kalendarz Serca Jezusowego” 1939)

Plac św. Piotra w Rzymie tonie w powodzi światła wiosennego słońca. Już od wczesnego rana grupy pielgrzymów polskich zapelniających od paru dni dźwiękiem polskiej mowy stolicę chrześcijaństwa, spieszą do bazyliki. Radość i duma napelniła ich serca, bo na fasadzie bazyliki watykańskiej wisi ogromny obraz, przedstawiający Błogosławionych, którzy nieomylnym wyrokiem Papieża mają być zaliczeni w poczet świętych, a wśród nich poczesne miejsce zajmuje Andrzej Bobola, Polak.

Za chwilę tłumy pielgrzymów objął lekki półmrok Piotrowej świątyni. Z setek wiszących u stropu i wzdłuż potężnych pilastrów świeczników kryształowych pada łagodne światło na pokryte purpurowym adamaszkiem filary i na ogromne obrazy, przedstawiające cuda, jakie Bóg zdziałał za wstawiennictwem świętych, mających być dzisiaj właśnie wyniesionych na ołtarze. Na tych właśnie cudach opiera się Ojciec św., ogłaszając ich świętymi. Ma się wrażenie, że za chwilę

stanie się coś wielkiego, że strop bazyliki rozstąpi się, a w górze załśni niewidziana dotychczas ludzkim okiem chwała świętych.

W bazylice rozbrzmiewają dźwięki pieśni łacińskich, śpiewanych przez dziewczęta włoskiej Akcji Katolickiej, tworzące swymi białymi strojami wielką, jasną plamę na tle czarnego mrowia ludzkiego. W sercach Polaków wzbiera pragnienie, by w polskiej pieśni dać upust uczuciom przepelniającym ich serca. Wybucho potężnym akordem *Boże, coś Polskę*, a w dźwiękach tej pieśni czuć radość wolnej Polski z nowego blasku chwały, jakim ją otoczy aureola świętego Boboli.

Zaczynają się dłużyć chwile czekania, gdy rosnący szmer od głównych drzwi kościoła oznajmia, że pro-



Grupa krakowskiego Apostolstwa Modlitwy
przed bazyliką św. Piotra

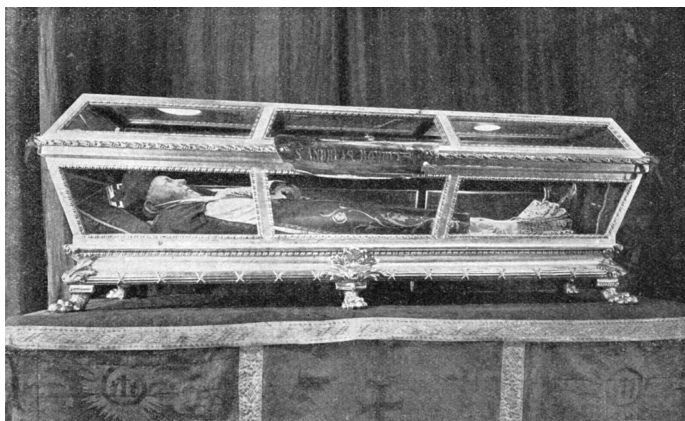
cesja poprzedzająca Ojca św. ruszyła. Z początku przesuwały się długie szeregi kleru zakonnego i świeckiego. Potem nad głowami tłumów ukazują się niby olbrzymie żagle sztandary z wizerunkami nowych świętych i płyną powoli w kierunku głównego ołtarza, wzniesionego nad grobem, konfesją, św. Piotra Apostoła. Koło sztandaru św. Andrzeja idą członkowie Asystencji Słowiańskiej Towarzystwa Jezusowego i brodate postacie jezuickich misjonarzy, trzymając wstęgi zwisające od sztandaru. Teraz rozwija się wspaniały orszak papieski mieniący się jak kolorowy wąż barwami strojów dostojników duchownych i świeckich. Fiolety kanoników z futrzanymi białymi i popielatymi pelerynami, mieszają się z historycznymi mundurami gwardyj i dworskimi strojami bliższego otoczenia Papieża. Na koniec kroczą biskupi, wśród nich i nasi, polscy, w niespotykanej gdzie indziej ilości, a za nimi najwyżsi dostojnicy Kościoła, kardynałowie, wszyscy w kapach i mitrach. Rozlegają się dźwięki srebrnych trąb. W kościele zrywa się nawałnica okrzyków i oklasków. Ukazuje się postać Papieża w kapie i złotej mitrze niesiona na tronie. Baldachim nad nim niesie 8 prałatów, a koło tronu powiewają ogromne wachlarze z białych strusich piór. Ojciec św. uśmiecha się dobrotliwie, błogosławiąc swe ukochane dzieci, które się tu ze wszystkich stron świata zebrały.

Za chwilę postać Ojca św. ukazuje się na srebrzysto-białym tle tronu, ustawionego w absydzie bazyliki.

Do Papieża podchodzi adwokat konsystorialny, zanosząc gorącą prośbę, według przyjętego rytuału, by Jego Świątobliwość na chwałę Kościoła katolickiego w poczet świętych zaliczyć zechciała Salvatora da Horta, pokornego brata laika zakonu Braci Mniejszych, Hiszpana, Jana Leonardy, założyciela kleryków regularnych Matki Bożej, Włocha, oraz Andrzeja Bobołę, nieustraszonego bojownika o królestwo Boże na ziemi, Męczennika, Polaka. Ojciec św. przez usta jednego ze swych sekretarzy daje odpowiedź, że dla otrzymania światła Bożego, w tej tak ważnej chwili, pragnie uprosić sobie wstawiennictwo Matki Najśw. i wszystkich Świętych. Wszyscy klękają, śpiewając litanię do wszystkich Świętych. Adwokat



Obraz kanonizacyjny św. Andrzeja w otoczeniu Ojców Jezuitów



Ciało św. Andrzeja w trumnie rzymskiej

ponawia prośbę, a Papież podobną daje odpowiedź. Rozbrzmiewa błagalne *Veni Creator*.

Pada trzecia, jeszcze gorętsza prośba, na którą sekretarz odpowiada, że teraz Namiestnik Chrystusowy wypowie swój sąd nieomylny. Cisza zalega bazylikę. Wolno i spokojnie padają słowa Papieża ogłaszające na cześć Trójcy Przenajświętszej, Andrzeja Bobołę, Jana Leonardi i Salvatora da Horta świętymi i oznaczające dni ich świąt w Imię Ojca i Syna, i Ducha Św. Na te słowa rozkołysały się wszystkie dzwony wiecznego miasta. Potężną melodią rozbrzmiewa *Te Deum*, którego dźwiękami dziękuje Kościół wojujący za chwałę, którą Bóg obdarzyć raczył byłych jego żołnierzy. Raduje się i Matka Polska, że takiego wydała syna.

Po kazaniu na cześć nowych świętych, ułożonym przez samego Ojca św., które odczytał jeden z jego

sekretarzy, zaczęła się przy ołtarzu konfesji św. Piotra Msza święta, odprawiana przez dziekana kolegium kardynalskiego, kardynała Granito Pignatelli di Belmonte. Na ofertorium rusza od ołtarza do tronu papieskiego procesja, niosąc Ojcu św. tradycyjne dary jako znak wdzięczności za dokonaną kanonizację. Dary te składają się z małej baryłki wina, pięknych świec, synogarlic i małych ptaszków. Dziękczynne dary za kanonizację św. Andrzeja Boboli ofiarowywali Papieżowi trzech kardynałowie, Generał OO. Jezuitów Ledóchowski, rektor uniwersytetu warszawskiego prof. Antoniewicz, dziekan wydziału teologicznego tegoż uniwersytetu ks. Rosłaniec oraz grupa polskich Jezuitów.

Najświętsza ofiara odprawia się dalej. Zbliża się chwila, w której Syn Boży ma zstąpić z nieba na ziemię, przybierając postać chleba. Rozlega się głos dzwonka, a z wyżyn kopuły spływają pełne namaszczenia dźwięki srebrnych trąb. „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Msza św. się skończyła. Znowu ukazuje się postać Ojca chrześcijaństwa na lektyce płynąca powoli wśród niemilkających radosnych okrzyków. Oczy Papieża spoczywają ze szczególną miłością na polskich pielgrzymach, uśmiecha się do nich i błogosławi im.

Tymczasem czarne mrowie ludzkie pokryło plac św. Piotra. W gorących promieniach słońca lśnią hełmy i barwią, niby ogromne kolorowe kwiaty, mundury gwardyj papieskich, które zajęły miejsca przed

samą bazyliką. Chwile czekania. Na koniec otwierają się drzwi balkonu nad głównymi drzwiami kościoła, najpierw ukazuje się krzyż, a za nim na tronie w tiarze na głowie sam Ojciec św. wśród grona najbliższej świty. Rozbrzmiewa marsz papieski, w pogodne niebo wznoszą się radosne okrzyki. Po chwili nastaje cisza i na morze głów ludzkich, chylących się jak kłosa wielkiego ładu, ciężkie ziarnem dorodnym, spływają słowa papieskiego błogosławieństwa, spływają i płyną na falach eteru aż do dalekiej Polski, gdzie przyjmują je z czcią rodacy Andrzeja Boboli, skupieni koło głośników radiowych.

Na zakończenie tego pięknego dnia, gdy ściemniło się pod wieczór, świątynia Piotrowa roziskrzyła się tysiącem świateł. Polscy pielgrzymi patrzyli na nią z jakimś dziwnym spokojem w duszy. W uszach ich brzmia jeszcze radosne okrzyki z kanonizacji i te niezapomniane słowa Namiestnika Chrystusowego, którymi dopełnił tego wielkiego pragnienia Polaków, ogłaszających Bobolę świętym.

A po południu te ciche chwile modlitwy u trumny nowego świętego w kościele Imienia Jezus, w których serca wstąpiła otucha wielkiej i wspaniałej przyszłości Polski pod opieką nowego patrona. Jeszcze jutro zabrzmia tam słowa polskiego kazania, polskiej modlitwy i pieśni, gdy wszyscy Polacy ze swymi arcypasterzami na czele zbiorą się, by oddać hołd wielkiemu Męczennikowi. A na koniec już prawie

wieczorem u grobu drugiego świętego Polaka, brata zakonnego Andrzeja, Stanisława Kostki, ile próśb popłynęło o pomoc dla młodego pokolenia. Bazylika Watykańska jarzy się niby gwiazdkami migocącymi białymi lampkami, nagle wystrzelają ze wszystkich stron światła czerwonawe pochodni i maźnic. Zdaje się po gzymsach i żebrach kopuły przelatują płomienie. A w królewskim blasku kąpie się świątynia Piotrowa, symbol Kościoła, a nad nią zda się unosić duch Andrzeja Boboli, mówiący swoim rodakom: „Stójcie zawsze wiernie przy świętym, rzymskim, katolickim Kościele, a Bóg nie omieszka otoczyć Ojczyznę naszą blaskiem potęgi i chwały”.

Cuda i łaski przy trumnie św. Andrzeja

(„Posłaniec Serca Jezusowego”, sierpień 1938)

Jeszcze w roku 1809, kiedy nasz św. Męczennik nie był nawet beatyfikowany, tak pisał o nim z Połocka młody holenderczyk Jan Roothaan¹ do swoich rodziców:

„Mamy tu w kolegium połockim drogocenny skarb: święte nienaruszone ciało Wielebnego Męczennika Andrzeja Boboli... Jak droga była przed Bogiem męczeńska śmierć tego Wyznawcy, to stwierdzają cuda tak liczne, że nosi on miano »Cudotwórcy Polskiego«. Owszem, tyle już jest cudownych wysłuchań, że ludzie przestają się im dziwić, ale za to zewsząd, nawet z daleka się schodzą, czy to żeby sobie łaski uprosić, czy też żeby za otrzymane podziękować”.

Tak się już garnęli ludzie do Andrzeja Boboli wtenczas, kiedy jeszcze brakowało 50 lat do jego beatyfikacji... Schodzili się zewsząd ludzie do jego trumny, by o łaski prosić i za otrzymane dziękować.

¹ Wówczas młody kleryk, a później jeden z bardzo wybitnych i świątobliwych Generałów Towarzystwa Jezusowego.

Płyną rzesze do trumny

Na to schodzenie się ludzi zewsząd patrzyliśmy w tym roku Pańskim 1938. Do trumny św. Męczennika, która dziwnym zrządzeniem Opatrzności spoczywała już nie na Białej Rusi w Połocku, ale w słonecznej Italii w Rzymie, zesła się na kanonizację 8-tysięczna rzesza Polaków, nie licząc tysięcy pielgrzymów z innych narodowości.

To schodzenie się ze wszystkich stron Polski do trumny św. Andrzeja powtórzyło się w oczach naszych na wielką skalę w miesiącu czerwcu, kiedy to wielki Męczennik odbywał triumfalny wjazd z Rzymu do Ojczyzny. Od Zebrzydowic, granicznej stacji polskiej, aż do Warszawy, stolicy naszego państwa, gdzie ostatecznie spoczęły chwalebne Relikwie św. Męczennika – wszystkie stacje, przez które przejeżdżał pociąg, były udekorowane, a wagon-kaplicę witały nie tylko delegacje różnych warstw społeczeństwa ze sztandarami, ale liczne rzesze wiernych. Witały je z wielką czcią i pobożnością. (...)

Nam tu chodzi o podkreślenie tego faktu, że św. Andrzej nie przestał być **cudotwórcą** . Przedziwny jego wpływ dobroczynny obejmuje w obecnych również czasach dusze i ciała. Obejmuje nie tylko jednostki, ale całą Polskę.

Przemiany w duszach

Na widok świętych Relikwii dokonywał się w wielu duszach wstrząs moralny.

Wszędzie, gdzie relikwie przystanąły dłużej, jak np. w Krakowie, Poznaniu... garnęły się rzesze do Sakramentów św. Zdarzały się wypadki, że przychodzili ludzie do spowiedzi, którzy tego obowiązku nie dopełniali już od kilku i kilkunastu lat. Tak np. w Dz. pewien starszy mężczyzna prosi koniecznie o kapłana, który by go przygotował do spowiedzi, bo odkąd spojrzął na trumnę św. Andrzeja, czuje się tak wewnętrznie wstrząśnięty, że musi się z Bogiem pojednać. Dlatego zaś chodzi mu o szczególniejszą pomoc kapłana, bo już od ślubu nie był do spowiedzi, a upłynęło od ślubnego kobierca aż do obecnej chwili nie mniej tylko 42 lata...

Gdzie indziej znów cieszy się pobożna dusza, że za przyczyną św. Andrzeja udało jej się nakłonić towarzyszkę do pojednania się z Bogiem, która prześcignęła nawet mężczyznę, bo już 50 lat się nie spowiadała...

Wszędzie, gdzie przechodziła trumna św. Męczennika, dokonywało się pogłębienie wiary w duszach, rozpłomieniała się nadzieja lepszej przyszłości, zwłaszcza dla całej Ojczyzny. Mówiono, że św. Andrzej ze swej trumny odprawia wielką misję w sercach ludzkich. Pewien duszpasterz tak się wyraził: „Krótki

pobyt Relikwii św. Andrzeja w mojej parafii więcej dobrego sprawił niż trzy misje”.

Ale oprócz łask czysto duchowych, doznali czciciele św. Męczennika przy jego trumnie także sporo uzdrowień nieraz przedziwnych. Wielu przypisywało wstawiennictwu św. Andrzeja ten fakt, że Ojciec św. Pius XI mimo groźnej choroby mógł dokonać ceremonii tak długiej i męczącej, jaką jest kanonizacja. Przepięknie to wyraził w swej mowie u trumny św. Boboli ksiądz biskup Szlagowski: „Azaliż nie godzi się nam pobożnie mniemać, że gdy Papież Polaków z taką żarliwością gotował się do uchwałenia Świętego na ołtarzach, Święty w zamian uprzednio wyprosił u Boga Papieżowi ów nieoczekiwany powrót do sił i zdrowia, aby zadość się stało i życzeniom Ojca św. i pragnieniom naszym. Boć to jest jasne, że kanonizacja Boboli tym droższą się staje sercu każdego Polaka, że otrzymuje ją od Papieża, który tyłu węzłami osobistymi związany jest z Ojczyzną naszą”.

Ksiądz biskup Jasiński w przemówieniu przy Relikwiach na pl. Zamkowym w Warszawie tak się wyraził: „Sam proces kanonizacyjny zawiera 5 wielkich tomów, a obfituje w cuda jako sprawdzian świętości... Cuda istotnie się dzieją i ostatnio w Katowicach znamy naturalnym sposobem niewytłumaczone uleczenie chorego na złośliwego raka”.

Chcemy na tym miejscu opisać szczegółowo przede wszystkim te łaski i cuda, których wierni doznali przy

trumnie św. Andrzeja. Po jej odejściu z Krakowa zaczęły krążyć po mieście z ust do ust wieści o pewnych uzdrowieniach. Na nasze żądanie, ogłoszone z ambo-ny, zgłosiło się kilka osób, z którymi niżej podpisany przeprowadził rozmowy dotyczące ich choroby i niezwykłego uzdrowienia, którego doznali przy trumnie św. Boboli. Nie twierdzimy, że to są cuda pierwszej klasy, które by wystarczały do przeprowadzenia kanonizacji. Są to w każdym razie nadzwyczajne łaski, o których udarowani opowiadali z wielką wdzięcznością i wzruszeniem.

Sklerotyczne bóle głowy

W czwartek – w święto Bożego Ciała – wezwano mnie do furty, bo przyszła jakaś niewiasta, która chce opowiedzieć wielki cud, jakiego doznała przy trumnie św. Andrzeja Boboli.

W rozmównicy zastaję starszą niewiastę.

Wydaje mi się rozradowana, ale równocześnie trochę zakłopotana, więc przywitawszy się z nią, zagaduję:

– Pono św. Andrzej bardzo łaskawym się dla was okazał.

– A tak, a tak. Byłam w niedzielę, żeby ucałować święte relikwie Andrzeja Boboli, kiedy były w trumnie przy wielkim ołtarzu. I doznałam wielkiego cudu, przestała mię głowa boleć, a takim strasznie przedtem na nią cierpiała.

Ustanie bólu głowy to wprawdzie cenna rzecz, ale jeszcze nie tak wielki cud. Więc pytam dalej:

– Od dawna te bóle wam dolegały?

– Już od dwu lat i to ciągiem, prawie bez przerwy.

– A czy bardzo dokuczały?

– Oj bardzo, chodziłam jak umęczona. Miewałam przez te bóle takie zamęty w głowie, żem nie mogła swobodnie chodzić, alem się „zatacowałam” – i musiałam się to łóżka, to ściany trzymać, jakem chciała trochę pochodzić. Kto patrzył na mnie, jakem się przy chodzeniu „zatacowałam”, to sobie pewno myślał, żem chyba pijana, a ja już od dawna nie piję, ani nawet kropli wina.

– A czy oprócz tego bólu w środku głowy, tych zamętów i zataczań, mieliście jeszcze jakie inne cierpienia?

– Często mię chwytaly poniżej uszu rwania i silne kolki, tak, żem sobie rady dać nie mogła. Więcem tylko rękami tarła policzki, żeby sobie coś dopomóc. Biednam była i w nocy, bo mi często spać nie dawało przez jakieś huki w głowie.

– A mogliście głową swobodnie do góry i na dół poruszać?

– Ale gdzie tam. Głowę miałam przez te dwa lata, jakby w niej ciężary jakie były, od bólu wszystkie włosy mi przez dwa lata wypadły, ino na przodzie trochę zostało... Nie mogłam się schylać. I strasznie mi przykro było, bo nieraz S. Przełożona chciała, żebym

trochę w ogrodzie porobiła, a mnie tak strasznie ciężko było się schylać, a jakem się gwałtem przemogła i schyliła do roboty, a potem podniosła, to mi się cały świat w głowie obracał i obracał...

– A u lekarza byliście?

– Posłała mię S. Przełożona 4 razy do szpitala św. Łazarza. I dobry p. doktor zbadał mię i nawet mi ręce takim pasem obwiązał i lekarstwo mi dał. Zużyłam je całe, ale nic mi nie poskutkowało.

– Toście tak bez przerwy cierpieli?

– Ano tak. Tylko czasem jedna znajoma pani dawała mi kapucyńskie krople i one na chwilę przynosiły mi ulgę, ale potem znowu wszystko po staremu wracało... Oj nacierpiałam się ja, nacierpiałam i w ciichości dużom się od tego bólu napłakała.

– A teraz już nie cierpicie? Powiedzcież mi dokładniej, jak się to stało?

– Teraz już nic nie cierpię i takam radosna. A stało się tak. Kiedym w niedzielę przyszła do kościoła Serca Jezusowego i ucałowała relikwie św. Andrzeja, odeszłam do ławki. A wtedy mię taki straszny ból głowy chwycił, ale to taki straszny, jak nigdy jeszcze przedtem, i to okropne rwanie z kolkami poniżej uszu. Zdawało mi się, że nie przetrzymam. Z boleści zaczęłam rękami trzeć policzki niespokojnie, że aż to zwróciło uwagę ludzi, co koło mnie siedzieli. I zaczęłam wołać: „Św. Andrzeju, zlitujże się nade mną! Żebyś mi zelżył w tej boleści, żebym tak strasznie nie cierpiała”.